

Prorokinie apokatastazy

Sebastian Duda

W tradycji judeochrześcijańskiej nieustannie pojawiał się przez wieki negatywny obraz kobiecości. Podstawowym powodem było przekleństwo Boga skierowane do niewiasty po upadku pierwszych rodziców w raju. W Księdze Rodzaju czytamy przecież, że Bóg powiedział tej, która za namową węża zerwała zakazany owoc: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twjej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (Rdz 3,16). Poddaństwo mężczyźnie miało być odtąd losem kobiety w świecie wygnania – stałym elementem człowieka gospodarstwa, skoro Adam rozpoznał (przez nadanie imienia) tę, która została mu poddana, jako „matkę wszystkich żyjących” (por. Rdz 3,16). Wszelkie działania kobiet przeciwstawiające się owemu przekleństwu są zatem traktowane jako zaburzenie „ładu” w rzeczywistości po upadku. W tym teologicznym schemacie takie działania wiązać się muszą ostatecznie ze zbawczą wiedzą, dzięki której można próbować od-czynić upadek. Dlatego „ta, która wie”, czyli wiedźma, staje się prorokinia apokatastazy (gr. *apokatastasis*: „odwrócenie”, „od-czynienie”) – zniesienia porządku, który wprowadził sam Bóg po przestępstwie prarodziców. Skutek jest jednak taki, że czarownica zawsze stanowi zagrożenie dla upadłych ludzi, którzy w świecie wygnania chcą budować swe quasi-bezpieczne kryjówki (bo kieruje nimi przede wszystkim lęk przed przyjęciem zbawienia).

Chrześcijaństwo podjęło ów podstawowy biblijny schemat i nie potrafiło go przewyciężyć dobrą nowiną o zbawieniu w Chrystusie wszystkich bez wyjątku (bo w Zmartwychwstałym nie ma już przecież, jak zapisał św. Paweł w Liście do Galatów, „ani kobiety, ani mężczyzny” – por. Gal 3,28). Nawet po Wcieleniu i Zmartwychwstaniu poddaństwo kobiet było nieodłączne od rzeczywistości skażonej pierwotnym upadkiem. Ochoczo zostało zatem włączone w nauczanie i strukturę Kościoła. Tropienie czarownic, które pragnęły nie tyle swego wyzwolenia z podległości mężczyznom, ile – na najgłębszym duchowym poziomie – właśnie apokatastazy (tożsamej z cofnięciem Bożego

przekleństwa), musiało stać się jednym z zadań męskich kościelnych decydentów. W niektórych epokach było to, jak wiemy, zadanie naczelne.

Nie musi tedy dziwić, że i dziś – w dobie feministycznej emancypacji – negatywny obraz kobiecości ciągle w chrześcijaństwie (mimo zaprzeczeń męskich hierarchów różnych Kościołów) wychodzi na powierzchnię. W Polsce po komunizmie najbardziej chyba spektakularnym tego przykładem były słowa, jakimi określił ksiądz Tadeusz Rydzyk Marię Kaczyńską za to, że żona prezydenta Polski opowiadała się za umiarkowaną wolnością wyboru w sprawie aborcji: „Ty czarownico, ja ci dam, jak zabijać ludzi, to się podstaw pierwsza”. Współczesnej chrześcijańskiej wiedzy nie można już wysłać na stos. Wolno jej jednak, jak widać, w niewybredny sposób proponować eutanazję, by tylko ratować męskocentryczny (zresztą w perspektywie uczciwej teologii chrześcijaństwa – pozorny) „ład” w rzeczywistości po upadku. Tym bardziej warto zwrócić uwagę na kilka opowieści i wydarzeń w dziejach Kościoła, gdy ów bezwiednie przejęty przez Rydzyka *et consortes* antyzbawczy schemat bywał przez kobiety łamany.

Oto na przykład gdy kilka lat temu w Irlandii coraz głośniejsze domagano się referendum w sprawie liberalizacji antyaborcyjnego prawa, za argumenty przeciwnikom restrykcyjnych przepisów posłużył między innymi bardzo stary przekaz o najbardziej ukochanej przez Irlandczyków świętej: Brygidzie z Kildare. Ta urodzona około 451 roku kobieta była z pewnością postacią niezwykłą. Najpewniej już jako nastolatka została mniszką. Około 480 roku założyła własny klasztor na miejscu nazwanym przez nią w języku staroceltyckim *cill dara*, to znaczy dębowym kościołem (stąd właśnie pochodzi nazwa uroczego, istniejącego do dziś irlandzkiego miasteczka Kildare). Nie przypadkiem było to starożytne miejsce pogańskiego kultu bogini wiosny, płodności i kowalstwa, nazywanej przez Celtów Brigid. Od wieków podtrzymywano tam pod wielkim dębem płomień „wiecznego ognia”. Nad kultem sprawowały pieczę kapłanki. Mniszka Brygida postanowiła

zamienić owo pogańskie sanktuarium w chrześcijańskie opactwo, w którym pospołu mieszkać miały zakonnice wraz z zakonnikami.

Została pierwszą przeoryszą tego klasztoru, a może nawet – przy czym mocno obstają dziś teolożki feministyczne – przyjęła święcenia biskupie. Takie sugestie odnaleźć można w każdym razie w różnych napisanych w późniejszym średniowieczu źródłach. Współcześni historycy zwracają uwagę na fakt, że przez kilka wieków po śmierci świętej Brygidy jej następczynie na urządzie ksiieni w założonym przez nią opactwie de facto sprawowały władzę zarówno nad wspólnotą mniszek, jak i mnichów, a Kildare było od V wieku biskupią stolicą – bardzo dumną ze swej pierwszej biskupki – do czasu gdy w IX wieku ów prężny ośrodek monastyczny został zniszczony przez najazd Normanów. Ta katastrofa miała miejsce już po orzeczeniu II Soboru Nicejskiego w 787 roku, które zakazywało organizowania tak zwanych podwójnych, skupiających w swych murach zarówno kobiety, jak i mężczyzn, klasztorów. Niemniej tradycja Brygidy odżyła w późniejszych wiekach na Wyspach. W XII wieku angielski zakon gilbertynów i gilbertynek funkcjonował w „podwójnych” monastyrach, w których prym wiodły mniszki uznawane za „mądre kobiety wiedzące” – *matrones sapientiores*. Wiadomo, że miały władzę olbrzymią. Mogły nawet skazywać na kastrację mężczyzn obcujących cieleśnie z zakonnicami, czego drastyczny opis dał znany, żyjący w XII stuleciu cysterski teolog Aelred z Rievaulx.

Brygida zmarła w Kildare w 525 roku, ale jej kult do tej pory jest jednym z ważnych wyznaczników chrześcijańskiej tożsamości kulturowej i narodowej Irlandczyków. Katolicy, jak wiadomo, pozostają ciągle większością na Szmaragdowej Wyspie, jednak ich Kościół pograżył się w największym – wywołanym seksualnymi skandalami i zbrodniami, jakich dopuszczali się kościelni decydenci wraz z podlegającymi im zakonnicami – od pojawienia się tam chrześcijańskiej wiary kryzysie. Mimo to wielkim szokiem dla wielu irlandzkich chrześcijan i chrześcijanek była dyskusja, jaka kilka lat temu rozgorzała na temat pewnego zapisu z *Żywota św. Brygidy* autorstwa żyjącego w VII wieku w Kildare mnicha Cogitosusa. Ów uczony hagiograf przytoczył bowiem bardzo niewygodną z punktu widzenia współczesnego nauczania Kościoła opowieść o sławnej założycielce opactwa, w którym żył i pracował. Cogitosus napisał o pewnym cudzie, który z punktu widzenia dzisiejszego katolickiego Magisterium trudno byłoby uznać za interwencję Boga. Oto pewna kobieta złożyła przed chrześcijańskim kapłanem ślubu czystości. Po jakimś czasie złączyła się z mężczyzną, któremu nie umiała się oprzeć. Wspólne erotyczne igraszki zakończyły się ciążą. Zrozpaczona kobieta przyszła do Brygidy. Ta zaś, wykorzystując, jak napisał Cogitosus, „siłę swojej niewysłowionej wiary”, odmówiła nad ciężarną specjalne błogosławieństwo. Wtedy płód niemal natychmiast zniknął z brzucha tej, co pochopnie złączyła się z mężczyzną. Uwolniona od brzemienia kobieta nie odczuła żadnego bólu. Brygida poleciła jej jednak oddać się pokucie. Czy opowieść ta sugeruje, że modlitwa irlandzkiej świętej zaszkodziła aborcją? Bez wątplenia owa opowieść z *Żywota*

św. Brygidy Cogitosusa była dla władz Kościoła katolickiego bardzo niewygodna. Fragment ten konsekwentnie usuwano z kolejnych wydań dzieła od XIX wieku aż po czasy współczesne.

Nikt spośród pobożnych chrześcijan i chrześcijanek nie ośmieliłby się nazwać świętej Brygidy „czarownicą”. A jednak Cogitosus opowiedział o cudzie, który był od-czynieniem – aktem, który należy interpretować w perspektywie chrześcijańskiego zbawienia. „Ład” w świecie po upadku został złamany przez kobietę, która wyzwołała się ze szponów poddaństwa będącego tego „ładu” fundamentem. Nie tylko odgrywała przywódczą rolę w Kościele, ale mając głęboki wgląd (tj. wiedzę przynależną wiedźmie) w rzeczywistość zbawczą, potrafiła także czynić znaki, z których odczytać można było jeden z podstawowych teologicznych sensów apokatastazy: zbawienia dla wszystkich – także dla kobiet, które mężczyźni za przekroczenie moralnych zakazów bez wahania skazywali na hańbę i wieczne potępienie bez możliwości odnowieńczej, reparacyjnej pokuty. Nie bez powodu takiego duchowego odnowienia i reparacji wcale nierzadko próbowano w Kościele kobietom odmawiać, ale odmowa bywała czasami dość gwałtownie odrzucana dzięki środkom stale w chrześcijańskiej teologii obecnym (choć często ukrywanym).

Dowodem jest dzieło znane pod tytułem *Żywot św. Thaïs, wszetecznicy*, które w drugiej połowie V wieku (czyli w czasach św. Brygidy z Kildare) zyskało niezwykłą popularność we wschodniej części Cesarstwa Rzymskiego. Przedstawiano w nim losy kapłana o imieniu Pafnucy (postaci historycznej, bo z innych przekazów wiadomo, że człowiek taki działał we wspólnotach chrześcijańskich w Aleksandrii między 320 a 350 r.) oraz kobiety określanej jako „najpiękniejsza wśród aleksandryjskich dziwek”. Oto pewnego dnia wspomniany kapłan udał się do tej prostytutki, która nazywała się Thaïs (Taida). Udawał, że ma ochotę na płatny seks, ale w sprytniej rozmowie skłonił wszetecznicę do pokuty. Ta z płaczem pozwoliła mu się zamknąć w pewnym klasztorze, gdzie miała wciąż powtarzać zlorzezcącą dawnym jej grzechom cielesnym mantrę. Dokonawszy takiego spektakularnego cudu, Pafnucy opuścił pokutnicę. Wrócił po trzech latach, by powiedzieć Thaïs, że jest już wolna. Kobieta nie chciała jednak opuścić monastynu. Mówiła, że wciąż przypomina jej się dawne występki. Pafnucy odpowiedział, że Bóg przebaczył jej wszystkie dawne rozpustne niegodziwości. Dodał jednak, że od słusznej kary nie uwolniła jej pokuta w klasztorze (czy nie dlatego, że w jego rozumieniu kobieta nie mogła być instrumentem takiego teologicznego „od-czynienia”?), lecz poczucie winy, którego nie umiała się pozbyć. Rozkazał jej wyjść z monastynu. Thaïs nie chciała, ale w końcu uległa zapewnieniom mnicha, że została uwolniona od brzemienia pamięci o grzechach. Wkrótce umarła. Opowieść tę wykorzystał po wiekach Anatol France w swojej opublikowanej w 1889 roku powieści *Thaïs*, na której podstawie w 1983 roku polski reżyser Ryszard Ber nakręcił gorszący wielu odważnymi scenami nagości film.

Co ciekawe, V-wieczna hagiografia o życiu i przemianie aleksandryjskiej dziwki nie była jedynym przekazem

o „świętej wszetecznicy”. Od V do VIII wieku krążyły bowiem w różnych (nie tylko ortodoksyjnych) wspólnotach chrześcijańskich na Wschodzie całkiem liczne opowieści na temat nierządnic, które stały się pobożnymi chrześcijankami. Najsłynniejsze opiewały nawrócenia pewnej aktorki z Antiochii o imieniu Pelagia oraz nimfomanki znanej jako Maria Egipcjanka. Szczególne uznanie wśród wiernych znalazła historia tej ostatniej, spisana obszernie (choć wielu współczesnych historyków twierdzi, że to atrybucja wyjątkowo niepewna) przez Sofroniusza, zmarłego około 639 roku patriarchy Jerozolimy.

W opowieści tej pojawia się postać mnicha zwanego Zosimą, który co roku w czasie Wielkiego Postu ze swego klasztoru nad Jordanem udawał się na pustynię. Pewnego razu trafił tam na nagą starą kobietę, której skóra poczerniała była od wieloletniego przebywania na słońcu. Poprosiła, by okrył ją płaszczem, po czym opowiedziała mu swój żywot. Miała na imię Maria. Urodziła się w Górnym Egipcie, ale w wieku dwunastu lat uciekła z domu rodzinnego na północ do Aleksandrii. Szybko zaczęła się tam oddawać nieskrępowanej rozwiązłości. Nie była jednak prostytutką. Mówiła Zosimie: „To nie ze względu na zysk zapraszałam wielu mężczyzn do mojego łóżka. Kiedy chcieli mi płacić, odmawiałam pieniędzy. Robiłam za darmo to, co sprawiało mi przyjemność. Uwielbiałam uwodzić szczególnie młodych i przystojnych. Nie ma wypowiedzianej ani niewypowiedzianej nieprawości, której bym ich nie nauczyła”.

Przez siedemnaście lat Maria uprawiała „wolną miłość” bez żadnych wyrzutów sumienia. Pewnego dnia wypatrzyła w aleksandryjskim porcie grupkę mężczyzn. Powiedziano jej, że to pobożni pielgrzymi udający się do Jerozolimy na uroczystość Podwyższenia Krzyża. Kobieta potraktowała tę wiadomość jako wyzwanie. Natychmiast zapragnęła uwieść pobożnych pątników. Weszła czym prędzej na statek i zanim pielgrzymka dotarła do Jerozolimy, zdążyła się przespać ze wszystkimi podróżującymi do Ziemi Świętej mężczyznami. Gdy przybyła wreszcie wraz z nimi do kościoła Bożego Grobu, wiedzioma ciekawością postanowiła tam zajrzeć. Jednak jakaś tajemna siła powstrzymywała ją przed przekroczeniem progu świątyni. Nagle zdała sobie sprawę, że musi być to kara za jej występki. Doznała wewnętrznego wstrząsu, zaniosła się płaczem i zaczęła się modlić. Dopiero wtedy mogła wejść do kościoła. Tam usłyszała wewnętrzny głos: „Idź za Jordan, tam znajdziesz ukojenie”. Udała się czym prędzej z Jerozolimy nad rzekę, przeszła na jej drugi brzeg i spędziła na pustyni 47 lat. Przez ten długi czas nie przestawały jej dręczyć lubieżne myśli. Tęskniła też za dobrym winem i jadem. W końcu jej ubranie zmieniło się w lachmany i zsunęło się z udreżonego ciała. Ze wstydu chowała się przed ludźmi po jamach i zapadliskach, aż spotkała Zosimę, który wysłuchawszy jej opowieści, oddał jej pokłon. Tym samym uznał kobietę za świętą. Wtedy ona poprosiła mnicha o przyniesienie jej komunii. Spełnił prośbę i obiecał, że każdego roku będzie ją odwiedzał. Gdy jednak w następnym Wielkim Poście trafił na zajordańską pustynię, znalazł już tam tylko zwłoki nawróconej wszetecznicy.

Do dziś w prawosławiu Maria Egipcjanka czczona jest jako wielka święta. Czy jednak bez lubieżnego życia w młodości wieloletnia pokuta nimfomanki mogłaby mieć teologiczny sens? W ucieczce na pustynię wolno widzieć także znak pozbycia się męskiej podległości. Cóż bowiem z tego, że kobieta może być seksualnie wyzwolona, skoro jej wyzwolenie mieści się tylko w „ładzie” rzeczywistości po upadku? Przekleństwo rzucone przez Boga na kobietę może działać również w nimfomanii, oznaczającej w tym przypadku nieustanną gotowość do poddawania się męskiej cielesności, której żądź nie jest w stanie zniszczyć największa nawet pobożność. Pokuta nimfomanki to zatem bardzo wyrazisty symbol odwrócenia przeklętego upadłego świata ku (powszechnemu) zbawieniu.

Nie przypadkiem jednak apokatastaza była wielokrotnie przez kościelnych teologów potępiana. Czy nie dlatego również, że kobiety bywały jej mocnymi prorokiniami?